

Natchnienie artystyczne i ezoteryczne

Aby badać jakiegokolwiek zjawiska świat, także sztukę – wymagane jest nie tylko wprawne oko badacza, ale i NARZĘDZIA BADAWCZE. Zwłaszcza w tak nieustalonej i niepewnej jeszcze siebie wiedzy, jak psychotronika. I zwłaszcza, gdy z własnych ezoterycznych i duchowych opłotków wychodzi ona „do ludzi”, proponując im swojej usługi – np. do badania dzieł sztuki.

Oto zatem nasz zestaw podstawowy:

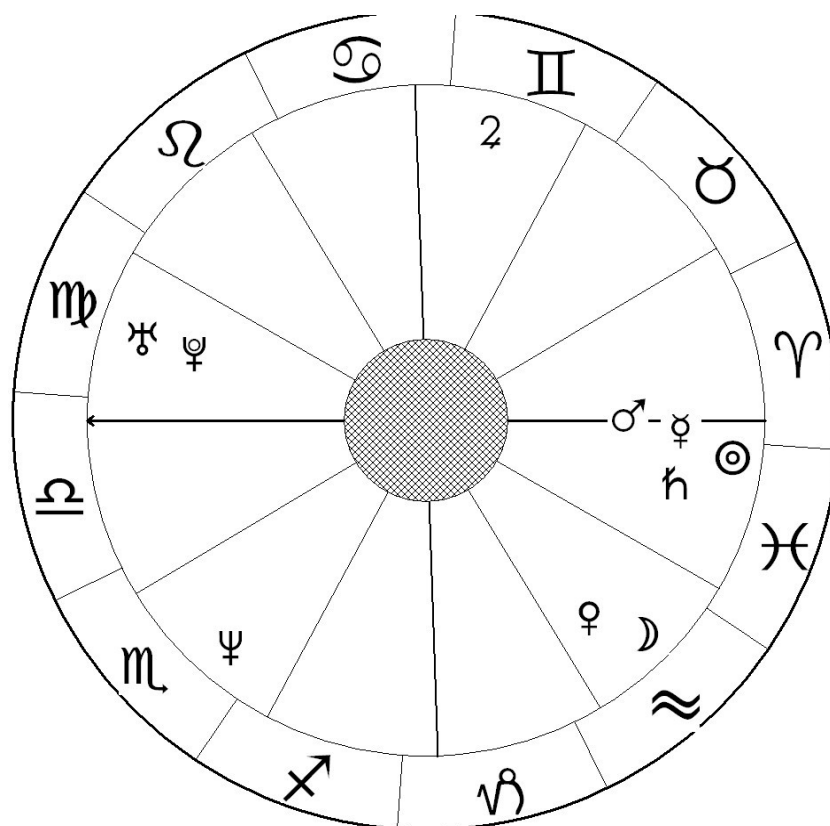
- Odczyt pośredni, czyli DYWINACYJNY. Zazwyczaj rolę tę pełni horoskop twórcy, ewentualnie uzupełniony jeszcze horoskopem momentu powstawania analizowanego dzieła,
- Odczyt bezpośredni, czyli ENERGETYCZNY. Można go dokonać przyrządami radiestezyjnymi albo w dowolny inny sposób umożliwiający mierzenie energii subtelnych,
- Odczyt tradycyjny, czyli umiejętnie dobrana mieszanka wiedzy kulturoznawcy i historyka sztuki. Czasami przydaje się jeszcze wiedza o biografii artysty, ale tu między badaczami nie ma zgody: jedni uważają, że nie można zrozumieć dzieła niczego nie wiedząc o jego twórcy, inni akcentują rolę epoki i konwencji, w których człowiek żyje i tworzy, jeszcze inni uważają, że dzieło musi bronić się samo, także wtedy, gdy niewiele lub wręcz nic nie wiemy o jego autorze.

My zaś, nie wdając się w akademickie, więc siłą rzeczy jałowe nieco spory o metody badania dzieł sztuki, przypomnimy sobie, że mamy do dyspozycji coś, czym tradycyjni badacze nie dysponują.... czyli psychotronikę właśnie. Uczy ona np. że podobnie jak nie jest możliwe namalowanie genialnego obrazu „na trzeźwo” w typowym stanie świadomości, tak i danie celnej interpretacji choćby wylosowanego układu kart Tarota także nie jest możliwe, jeśli nie wejdziemy w odmienne stany świadomości, czyli tam, gdzie typowy dla „normalnej” świadomości rozum ustępuje miejsca NATCHNIENIU. Tym co różni tu wróżbitę od artysty jest przede wszystkim głębokość owego wejścia oraz intencja z jaką w odmienny stan świadomości wchodzimy. Otóż u wróżbity nastawienie jest bardziej interesowne; on wie, przynajmniej w przybliżeniu, czego szuka. Szuka otóż odpowiedzi na konkretne pytanie, zadane przez osobę proszącą o wyrocznię. Artysta zaś przeważnie nie wie, co ma być rezultatem jego pracy, on to w najlepszym razie intuicyjnie, więc nieściśle, przeczuwa. Natchnienie wróżbity jest – na ogół – płytsze niż natchnienie artysty, zaś wróżbita szybciej niż artysta wraca do świata „normalnego” i jego językiem udziela klientowi odpowiedzi. Jako „pomoc nawigacyjne” podczas swoich krótkich podróży ma znany sobie system dywinacyjny i doświadczenie nabyte podczas jego dotychczasowego używania – na równi zbiorowe

i własne. Artysta zaś, dając się porwać natchnieniu, przebywa w nim dłużej i zwiedza głębsze rejony świata możliwego do spenetrowania w nieracjonalnym (natchnionym) stanie świadomości. W tę podróż zabiera ze sobą swoje doświadczenia, talent i warsztat pracy. Tu znaczenie znanych artyście z czasu jego nauki doświadczeń zbiorowych używania pędzla, czy batuty jest mniejsze niż podczas wróżenia, bardziej liczy się – na ile owe doświadczenia zbiorowe stały się integralną częścią osobowości artysty.

W efekcie sztuka przynosi nam wiadomości niekonkretne, raczej nie do zastosowania dla Jana Kowalskiego pytającego w czerwcu 2013 roku o szanse na kredyt w PKO BP, ale za to uniwersalne, dotyczące wszystkich Kowalskich wszystkich czasów chcących coś od kogoś pożyczyć.

Zbrojni tedy w narzędzia, zastosujmy je! Na warsztat weźmiemy artystę znakomitego, ale nie oklepanego – po to, by nie obciążały nas stereotypowe wyobrażenia, jakie nieodłącznie towarzyszą twórcom i dziełom powszechnie obecnym w zbiorowej świadomości. Oto zatem horoskop współczesnego polskiego malarza średniego pokolenia, Macieja Bartosika-Bibersteina:



Cechą najbardziej charakterystyczną tego horoskopu jest zaakcentowane pogranicze Ryb (tu jest Słońce) i Barana (obsadzonego przez Merkurego oraz swego władcę, Marsa). Słońce-patron sił twórczych - odchodzi tu od Saturna i idzie do Marsa. Czyli – coś z opowieści o końcu jednego

cyklu i początku drugiego. Jest to horoskop twórcy, czyli sposobu opowiadania o końcu i początku szukamy w V domu. Znajdziemy tu w Wodniku Wenus i Księżyc, czyli bóstwa żeńskie. Zatem – ów koniec-i-początek będzie miał coś wspólnego z pierwiastkiem żeńskim, zaś rola kobiet w życiu i twórczości właściciela takiego horoskopu powinna być znacząca. A oto charakterystyczna dla Macieja Bartosika-Bibersteina próbka jego malarstwa:



Mamy tu to, czego oczekiwaliśmy z pobieżnej analizy horoskopu, czyli sylwetkę kobiety. Jest ona, jak przystało na Wenus i Księżyc w Wodniku, na właściwy temu znakowi sposób „istotą z innego świata”, dodatkowo jeszcze neptunowo odrealnioną (bo jeden z władców Wodnika, czyli Saturn, jest w neptunowych Rybach a drugi, czyli Uran, jest w neptunowym XII domu). Sama kobieta jest nienaturalnie ciemna, co astrologowi natychmiast kojarzy się z saturnowymi i

neptunowymi ciemnościami. Ale już tło jest równie nienaturalnie jaskrawe, co oczywiście natychmiast połączymy z Baranem i jego marsowymi rozbłyskami jasności. Symbolikę przejścia od Ryb do Wodnika znajdziemy zaś w sytuacji przedstawionej na obrazie. Kobieta jest w kąpiel, zatem odradza się przez zanurzenie w wodzie! Trudno o lepszą zgodność horoskopu twórcy i jego dzieła.

Drugim charakterystycznym szczegółem horoskopu Macieja Bartosika-Bibersteina jest posadowienie ważnych planet (Słońca, Saturna, Urana, Jowisza) w merkuriuszowych domach i znakach. Sam Merkury jest jeszcze we własnym VI domu, ale już na wierzchołku sąsiedniego VII. To silna pozycja logicznego i jasno wypowiadającego się Merkurego; w taki oto sposób typowa dla Ryb niekonkretność ustępuje miejsca widocznej w obrazie precyzji i przemyślanej strukturze kompozycji.

A oto druga próbka twórczości Macieja Bartosika-Bibersteina:



Ten obraz został zbadany metodami pomiarowymi, stosowanymi rutynowo w Laboratorium Energii Subtelnych. Mierzono najpierw siły symboli astrologicznych i oto wyniki (w skali 0 - 3):

Słońce=1,3, Księżyc=1,0, Merkury=1,1, Wenus=1,5, Mars=1,5, Jowisz=1,0, Saturn=0,9, Uran=1,5, Neptun=1,5, Pluton=0,2 - a następnie kolorów radiestezyjnych (w skali 0-20): V-=14, C=16, PCz=14, CZ=14, P=14, Ż=14, V+=10, N=10, I=8, F=8, UF=8, B=10.

Nie wchodząc w zawile szczegóły technologii pomiarowej i interpretacji wyników, możemy powiedzieć, że obraz „Blueone” oddziałuje na odbiorcę pierwotną, biologiczną energią (to Mars i

Wenus) a równocześnie przeprowadza go do świata odrealnionego (Uran tworzy przejście, zaś owa odrealniona kraina to oczywiście Neptun). Zwróćmy uwagę, że wszystkie cztery wymienione planety (Mars, Wenus, Uran i Neptun) mają tę samą siłę = 1,5. Przy analizie kolorów wybija się trzy kolory w żargonie radiestezyjnym określane mianem „niewidzialnych”, czyli zieleń ujemna (V-), czerń (C) oraz podczerwień (PCz), zwane w radiestezji „kolorami przejścia”. Ich pojawienie się w widmie obiektu badanego jest informacją, że ów obiekt wymienia energię i informację z „wyższymi światami”. Podobnie silnych jest kilka kolorów „widzialnych” - czerwień (Cz), pomarańcz (P) i żółty (Ż), kojarzone z pierwotnymi, biologicznymi energiami. Już z tego pobieżnego zestawienia wyników dwu różnych metod pomiarowych wyraźnie widać, że obraz został stworzony z intencją przekazania wrażenia przenikania ożywiającej energii przez wszystkie wymiary Rzeczywistości.

W użytych do pomiaru skalach wartości 1,5 dla planet i 16 dla kolorów są na tyle na tyle duże, że odbiorca, który chwilę wpatrzy się w obraz, będzie miał wrażenie często kojarzonej kobiecością biologiczną - pierwotnej siły przenikającej wyższe wymiary. Nie będzie to wrażenie przemożne, silniejsze od samego widza (takie zaczynają się w użytych skalach pomiarowych dla planet powyżej 2,0 a dla kolorów powyżej 25, i trafiają się odczucie ponadczasowych arcydzieł), ale wyraźne. Dozna go widz, który „da się porwać” wizji malarza, pamiętając mądrą maksymę „sztuka wprawdzie jest oszustwem ale kto dał się oszukać, jest mądrzejszy od tego, który się nie dał”.

Wyniki odczytu pomiarowego dzieła nie są w sprzeczności z analizą horoskopu jego twórcy – bo i tam mamy kobiecość w „wyższych” wymiarach (zawartość znaku Wodnika) i silną energię na planie materialnym (to obsada znaku Barana). Tak zatem możemy pokusić się o stwierdzenie, jakie być może kiedyś wygłoszą historycy sztuki badający twórczość Macieja Bartosika-Bibersteina: to malarz tworzący „z siebie”, przenoszący na płótno nie tyle przejęte kody i konwencje kulturowe – ale najpierwotniejsze, wrodzone każdemu z nas wrażenie, że ożywiająca na energią jest wszechprzenikająca.

Z uwagi na szczupłość miejsca na gościnnych łamach „4W” nie możemy dać w pojedynczym artykule przeglądu pełnych możliwości metod psychotronicznej analizy dzieła sztuki. Dopowiemy więcej w następnych odcinkach cyklu. Mam jednak nadzieję, że nawet ten szkic zachęci obeznanych jednocześnie ze sztuką, wahadłem i dywinacją Czytelników do głębszej niż tylko powierzchowna kontemplacja estetyczna, analizy otaczających nas wybitnych dzieł kultury.